KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński Kielce ul. Sienkiewicza 32
Sobota 3 czerwca 1939 r. Nr. 151 10 GR.

Trwały pakt Anglii z Polską

po podpisaniu układu angielsko - francusko - sowieckiego

Klęski Niemiec potęguje jawna niechęć Włoch

Mowa premiera Sowietów Mołotowa nie mogła obudzić zadowolenia państw osi.

Mołotow bowiem wysunął, że pakt z Anglią 1) musi mieć charakter obronny, 2) musi zapewnić bezpieczeństwo wszystkim sąsiadom zachodnim Rosji (chodzi szczególnie Rosji o państwa Bałtyku), 3) wreszcie musi wyraźnie formułować wzajemne zobowiązania. Te zasady nie stanowią przeszkody w ostatecznym zawarciu paktu wbrew słabym nawet nadziejom Berlina i Rzymu, że nuż uda się pakt udaremnić.

Dziennik londyński „Daily Express" donosi, że wszelkie próby dyplomacji niemieckiej nawiązania nieoficjalnego kontaktu z rządem sowieckim zakończyły się ostatecznym niepowodzeniem. Wysiłki kanclerza Hitlera uniemożliwienia utworzenia frontu antynapastniczego przez naprawę stosunków niemiecko - sowieckich, okazały się złudne.

W próbach porozumienia z Sowietami brał udział — z polecenia rządu niemieckiego m. in. również czeski generał Syrowy. Okazał się on jednakże niedostatecznie czynny i posiadał mniejszą popularność w Moskwie aniżeli to sobie w Berlinie wyobrażano, jak to stwierdza dziennik angielski.

Ale nie nieumiejętność Syrowego jest przyczyną porażki dyplomacji niemieckiej, ile niemiecka brutalność, obłuda i zaborczość.

Układ angielsko - sowiecko - francuski będzie zatem podpisany, i to już w najbliższym czasie.

Kiedy to się stanie faktem przyjdzie czas na zamianę układu polsko - angielskiego z tymczasowego na stały, jak to było zresztą od razu przewidziane. Rozmowy w tym kierunku już są posunięte dość daleko i podpisanie trwałego paktu jest sprawą bliskiej przyszłości.

Ten stan rzeczy pogrąża beznadziejnie „oś", pogrąża tym bardziej, że rysują się na niej głębokie pęknięcia, przejawiające się prawie codziennie w niemiłych dla Niemców opiniach dzienników włoskich.

CYNIZM I OBŁUDA

Wyjeżdżają wreszcie z Hiszpanii t. zw. ochotnicy włoscy i niemieccy. Zrobili, co mieli do zrobienia, pomogli gen. Franco do zwycięstwa, a teraz ich rządy z całym cynizmem przyznają, że nie byli to wcale ochotnicy, ale odkomenderowane od działy regularnych wojsk czyli najformalniejsza ekspedycja wojskowa.

Wiedzieliśmy, oczywiście, o tym już przed tem, najdokładniej wiedziały zainteresowane rządy i wcale nie chodzi o to, że teraz tę rzecz stwierdza się oficjalnie. Uderza i oburza natomiast cynizm, z którym się sprawę rozwiązuje, zimną krew, z którą się przyznaje do kłamstw i oszustw.

Przecież przez cały czas wojny hiszpańskiej istniał i pracował w Londynie międzynarodowy komitet, który rzekomo czuwał nad tym, by żadne państwo nie interweniowało oficjalnie w Hiszpanii. W komitecie tym były reprezentowane także Włochy i Niemcy i stale zapowiadały o swej oficjalnej neutralności. Więcej nawet, bo te państwa najmocniej się oburzały, gdy rozchodziły się pogłoski, że do Hiszpanii dla drugiej strony wysyła się broń i napływają tam rzeczywiście ochotnicy z Francji czy z Anglii. Nie tylko zresztą oburzały się, ale i głosiły z tego powodu nieobliczalnymi następstwami — czyli po prostu wojną.

Ale ostatecznie wojna hiszpańska się skończyła, „ochotnicy" wracają i wszystko by się powoli rozeszło w morzu zapomnienia, gdyby nie ta niesłychana ostentacja w witaniu „bohaterskich ochotników".

We Francji i Anglii, których kosztem moralnym głównie wszystko się dzieje, musi to być odczute jako nowa obelga.

A cynizm i obłuda pozostają. Czy odtąd mają one niepodzielnie dominować w Europie? Powszechna reakcja, jaka się już zbudziła wśród ludów Europy, pozwala sądzić, że nie.

Włosi krytykują Niemcy za działalność w Słowacji

Po ujawnieniu cynicznych planów niemieckich w stosunku do Polski przez „Il Telegrafo" teraz znów „Tribune" wystąpiła z oskarżeniem pod adresem Niemiec, za to, co się dzieje w Słowacji. „Tribune" stwierdza, że w Słowacji jest źle pod niemieckimi rządami i ten fakt nie może być obojętny dla Węgier, bo razem ze Słowakami cierpi pod niemieckimi rządami 200.000 Węgrów.

Ciekawe to uwagi prasy sojusznika Niemiec! Dołączmy do tego jeszcze jeden znamienny fakt: Król Włoch i Abisynii nie chce jechać z wizytą do Berlina mimo, że prasa niemiecka zapowiadała od dłuższego czasu tę wizytę. Byłaby ona pretekstem do nowych manifestacyj i nowego odurzania obywateli.

49 dzieci pod gruzami zawalonej szkoły

Straszna katastrofa budowlana w Ameryce

NEW YORK. W Akron w Stanie Ohio wydarzył się w środę tragiczny w skutkach wybuch w drewnianym budynku szkolnym na przedmieściu Barberton. Z dotychczas jeszcze nie wyjaśnionych przyczyn nastąpił w ko tłowni wybuch. Budynek szkolny runął i pogrzebał pod gruzami znajdujące się w nim dzieci szkolne. Ogółem rannych zostało 49 dzieci, przy czym stan 6-iu rannych budzi poważne obawy. Istnieje obawa, że liczba ofiar jeszcze się zwiększy.

Wybuch nastąpił prawdopodobnie na skutek samozapalenia nagromadzonego w suterynach gazu.

Nieszczęście wydarzyło się w ostatnim dniu nauki przed okresem wakacyjnym, gdy w szkole znajdowało się około 100 dzieci w wieku od 6—11 lat. Z ogromnym hukiem runął przestarzały budynek szkolny, jak domek z kart. Zaledwie połowa przebywających w budynku dzieci zdołał się w porę uratować.

Po żmudnych wysiłkach udało się wydobyć spod gruzów 4-ry nauczycielki oraz ranne dzieci.

Poważniej rannych umieszczono w szpitalach pobliskiej miejscowości.

Konferencja lorda Halifaxa

z ambasadorem Rzeczypospolitej hr. Raczyńskim

LONDYN. Min. spraw zagr. lord Halifax powrócił wczoraj po południu do Londynu ze swej posiadłości wiejskiej w Yorkshire. Pierwszym dyplomatą, którego przyjął minister po powrocie w Foreign Office, był ambasador RP. w Londynie hr. Raczyński.

Jak wiadomo, ambasador hr. Raczyński powrócił bezpośrednio po Zielonych Świętach z Warszawy, gdzie spędził 4 dni. Mógł on zakomunikować min. Halifaxowi poglądy rządu polskiego na najważniejsze kwestie bieżące.

Aresztowanie angielskiego oficera - dyplomaty

na pozycjach chińskich przez wojska japońskie

LONDYN. Urzędowo potwierdzają wiadomość o aresztowaniu attache militaire ambasady angielskiej w Czung-King, ppłk. Spear'a. Attache został aresztowany w Kałganie. Ppłk. Spear zwiedzał pozycje chińskie i przypadkowo przekroczył linię wojsk japońskich. Został on aresztowany przez Japończyków.

Ministerstwo wojny donosi, że ambasada angielska w Tokio nawiązała rokowania w sprawie uwolnienia ppłk. Speare'a.

Cała armia szpiegów niemieckich

chroni się na terenie konsulatów Rzeszy w Kanadzie

LONDYN. Wczorajsza prasa donosi, że władze kanadyjskie zwróciły specjalną uwagę na działalność niemieckich placówek konsularnych w Kanadzie, chcąc ustalić stosunek przedstawicielstw konsularnych Rzeszy do znanych agentów niemieckich, grasujących na terenie Kanady.

Z doniesień prasy angielskiej wynika, że podejrzenia jakie wywołuje u władz kanadyjskich działalność niemieckich placówek konsularnych w Kanadzie są powodem, dla którego rząd kanadyjski nie zgodził się dotychczas na podniesienie niemieckiego konsulatu generalnego w Ottawie do rangi poselstwa.

Min. Gafencu na obiedzie u amb. Raczyńskiego

BUKARESZT. Ambasador R. P. w Bugareszcie Raczyński podejmował wczoraj obiadem ministra spraw zagr. Gafencu.

Posłowie Argentyny i Brazylii złożyli listy uwierzytelniające

Wczoraj na Zamku poseł Argentyny Guillermo de Achaval oraz poseł Brazylii Joaquim Eulalio do Nascimento Silva złożyli listy uwierzytelniające.

W czasie osobnej audiencji u Pana Prezydenta obecni byli p. wiceminister Szembek, członkowie wymienionych poselstw i inni.

Bomby w kinach londyńskich

LONDYN. Bomba gazowa, która eksplodowała w garderobie jednego z kin londyńskich, spowodowała okaleczenie 4-ch policjantów, którzy musieli się zgłosić w szpitalu i stali się niezdatni do służby.

Również w jednym z większych kin angielskich, położonych w dzielnicy uniwersyteckiej Londynu znaleziono bombę — niewypał, wypełnioną gazem łzawiącym, którą jednakże spostrzeżono na czas i usunięto przed eksplozją.

W obu wypadkach organy policyjne przypuszczają, iż ma się do czynienia z terrorystami irlandzkimi.

19 ofiar katastrofy kolejowej

LONDYN. Na północno - wschodniej linii kolejowej wydarzyła się we czwartek katastrofa kolejowa, w której zabite zostały 3 osoby, a 16 odniosło rany. Pociąg pośpieszny, zdążający do Londynu, wpadł na przejeżdżający przez tor samochód ciężarowy. Lokomotywa i 3 wagony wykoleiły się. Kierowca samochodu cudem uniknął śmierci i jest tylko lekko ranny.

Wybuch w Paryżu

PARYŻ. W jednej z hurtowni towarowych w pobliżu wielkich paryskich hal targowych nastąpił wczoraj wybuch gazu świetlnego. Dwie osoby poniosły śmierć na miejscu 7 osób zostało częściowo ciężko rannych. Akcja ratownicza połączona była z wielkim niebezpieczeństwem gdyż w czasie akcji część budynku runęła.

Wołoszyn chce mieszkać w Watykanie

PARYŻ. „Paris Soir" donosi z Białogrodu, że przebywający tam ks. Wołoszyn, który przez 8 godzin był prezydentem Rusi Przykarpackiej zwrócił się do Papieża z prośbą o pozwolenie na pobyt w państwie watykańskim. Ks. Wołoszyn nie posiada żadnego paszportu i nie uzyskał prawa pobytu w żadnym z państw w Europie środkowej.

Tragiczna śmierć dziecka pod gruzami chlewu

We wsi Wyrzeka pow. Srem wydarzył się tragiczny wypadek. W zagrodzie rolnika Jurgi rozbierano stary chlew i jedną ścianę podparto drewnianym kołem.

W czasie nieobecności rodziców 6-letni syn Jurgi zbliżył się do ściany i zruszył podpierający ją kół. Sciana runęła i pogrzebała dziecko pod gruzami.

Mimo natychmiastowej pomocy chłopiec zmarł.

Togo i Kamerun koloniami Fracji

Wniosek prawicy francuskiej odpowiedzią na zakusy Hitlera

PARYŻ. Deputowany prawicowy Jean de Baumont wniósł do parlamentu przedłożenie, domagające się przekształcenia okręgów mandatowych Togo i Kamerun, administrowanych dotychczas przez Francję jako mandatariusza Ligi Narodów, na kolonie i część składową francuskiego imperium kolnialnego.

Wnioskodawca zaznacza w uzasadnieniu, że żądanie Rzeszy zwrotu byłych kolonii niemieckich opiera się, jak dotychczas, na argumencie wątpliwego tytułu prawnego, posiadanego jakoby przez mandatariuszy w odniesieniu do byłych kolonii niemieckich.

Francja winna zadokumentować iż posiadanie Togo i Kamerunu zawdzięcza w pierwszym rzędzie swemu zwycięstwu w wojnie światowej.

Wizyta ks. regenta Pawła w Berlinie

Gestapo czuwa nad bezpieczeństwem gości, a Göebbels nad owacjami ulicy

BERLIN W związku z przyjazdem do Berlina jugosłowiańskiego ks. regenta Pawła i jego małżonki, policja tutejsza przedsięwzięła nadzwyczajne środki ostrożności.

Na kilka godzin przed przyjazdem gości królewskich wzdłuż ulic, którymi miała przejeżdżać para książęca do pałacu Bellevue, ustawiono dwa szeregi wojska, jeden zwrócony ku tłumom na ulicy, drugi ku jezdni. Agenci Gestapo przeprowadzili ścisłą inspekcję we wszystkich domach wzdłuż trasy przejazdu.

O godz. 12-ej przerwana została praca we wszystkich fabrykach sklepach i biurach berlińskich. Min. Goebbels wydał instrukcję, aby berlińczycy zgotowali entuzjastyczne przyjęcie gościom jugosłowiańskim.

Pociąg wiozący ks. Pawła i ks. Olgę przybył o godz. 15-ej. Na stacji powitali parę książęcą Hitler, Goering i Ribbentrop.

Narady angielsko-francuskie

PARYŻ. Minister Bonnet przyjął wczoraj ambasadora Wielkiej Brytanii sir Ericka Phipps'a i odbył z nim dłuższą rozmowę, która dotyczyła rokowań prowadzonych w sprawie paktu aglo-sow.

Ani słowa o tragedii Czech!

Policja niemiecka wydała rakaz rozpowszechniania książek dotyczących b. Czechosłowacji

BERLIN. Dowódca SS i szef policji niemieckiej wydał zakaz rozpowszechniania na terytorium Rzeszy Niemieckiej 2-ch książek, dotyczących Czecho - Słowacji na tle ostatniego kryzysu wrześniowego, a mianowicie książki Pierre Puka „La tragedie de Tchecoslovaquie de septembre 1938 a mars 1939" oraz książki, wydanej nakładem „Neuer Züricher Zeitung" pod tytułem: „Kryzys Europejski w jesieni 1938 r.".

Przeszło 10 miliardów franków dali Francuzi

na pożyczkę obrony narodowej

PARYŻ. Wczoraj po południu ogłoszony został oficjalny wynik francuskiej pożyczki obrony narodowej. Transakcja ta polegała na konwersji krótkoterminowych danych pożyczek oraz wyłożeniu nowej transzy pożyczkowej.

Według opublikowanych obecnie danych dokonano konwersji 4.6 milj. krótkoterminowych obligacji skarbowych oraz subskrybowano nową pożyczkę na sumę 6 milj. franców, tak że ogólny wynik pożyczki obrony narodowej zamyka się sumą 10.6 milr. fran.

Paderewski opuścił Amerykę

udając się na kuracyjny pobyt do Szwajcarii

NOWY JORK. Paderewski wyjechał wczoraj na pokładzie statku „Normandie" na dłuższy wypoczynek do Szwajcarii. Przed odjazdem Paderewski oświadczył przedstawicielom prasy, że jest wyczerpany i osłabiony tak, że potrzebuje co najmniej kilku miesięcy spokoju.

W liście pożegnalnym do swych przyjaciół amerykańskich wysłanym przez swego sekretarza Strakacza, Paderewski wyraża swój żal, z powodu niemożności zakończenia tury koncertowej i konieczności opuszczenia Stanów Zjednoczonych.

Przebieg strasznego wypadku w Pucku

Wybuch słyszano w odległym o 10 klm. Władysławowie

W wyniku przeprowadzonych dochodzeń ustalono, że przebieg tragicznego wypadku w Pucku, który pociągnął za sobą sześć ofiar był następujący:

Kuter „Kuźnica 6" posiadał na pokładzie kilkanaście osób i przygotowywał się do odjazdu. Kierownik kutra Józef Rotta nie mogąc uruchomić motoru z powodu braku sprężonego powietrza sprowadził z warsztatów mechanicznych Magdycik 3-ch pracowników, którzy zamierzali uruchomić motor przy pomocy sprężonego tlenu, który znajdował się w dużej butli.

W czasie prac około godz. 18.15 nastąpił silny wybuch, najprawdopodobniej wskutek połączenia się tlenu z gazami smarów.

Kuter momentalnie zatonął, przy czym 4 osoby zostały zabite. Są to: Balbina Budziszowa, Paweł Budzisz i Antoni Konkol, wszyscy z Kuźnicy oraz Walter Kopeć, pracownik firmy Magdycik.

Ranni zostali Benedykt Petke i Benedykt Żuchola, pracownicy firmy Magdycik, Paweł Konkol, rybak z Kuźnic, Leon Gorzelec, Józef Rotta, kierownik kutra oraz Stanisław Witas.

Wybuch był tak silny, że w pobliskich domach wyleciały szyby, detonację zaś słyszano w odległym o 10 km. Władysławowie.

Tajemnica pierścienia brylantowego

Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie odpowiadał pod zarzutem przywłaszczenia pierścienia brylantowego zamożny właściciel domu Izaak Kestenbaum.

Do Kestenbauma, który zajmował się również działalnością filantropijną, zgłosił się sąsiad — także właściciel domu — i prosił o przyjście z pomocą niejakiej Łaji Brenmirer, która znajduje się w ciężkich warunkach materialnych.

Brenmirerowa posiadała zastawiony od 9 lat w lombardzie pierścień brylantowy, który miał już iść na licytację.

Pomoc Kestenbauma miała polegać na tym, iż wykupi on z lombardu pierścień i pod zastaw klejnotu pożyczy Brenmirerowej 1000 zł. Wartość zastawionego w lombardzie pierścienia wynosiła 3500 zł.

Kestenbaum zgodził się.

Ponieważ kwit lombardowy był także zastawiony na 200 zł. Kestenbaum dał pieniądze na odzyskanie kwitu, po czym wykupił pierścień za 1250 zł.

Pracownik Kestenbauma, obejrzawszy pierścień, oszacował, iż wart jest on co najwyżej 900 zł. Kestenbaum przeto wezwał Brenmirerową, aby zabrała pierścień i zwróciła mu wyłożone pieniądze.

I tu zaczyna się zagadka. Brenmirerowa oświadczyła, że okazany jej pierścień nie jest tym samym, jaki był zastawiony w lombardzie. Okazany jej pierścień miał inną przezroczystość, mniejszą wagę i posiadał skazę.

W rezultacie Brenmirerowa wniosła skargę do prokuratora o przywłaszczenie.

Zeznania jej potwierdziły 2 pracownice. Zbadany zaś mąż zeznał, że pierścień jego żony miał skazę. Przesłuchano także taksatorów lombardowych, którzy zeznali, że udzielona w 1930 r. pożyczka w kwocie 1250 zł. odpowiadała pełnej wartości pierścienia.

Sąd Okręgowy miał wczoraj przeto trudne zadanie rozwiązania zagadki, czy właściciel domu istotnie dopuścił się przywłaszczenia, czy też ma się do czynienia z omyłką ze strony pokrzywdzonej.

U Eitingona strajkuje 500 robotników przędzalni

W dniu wczorajszym wybuchł strajk okupacyjny 500 robotników w oddziale przędzalni Firmy N. Eitingon.

Przyczyną strajku jest wstrzymanie wypłat robotniczych.

Zjazd oddziałów S. A. w Gdańsku

odbędzie się w dniach od 9 do 11 b. m.

GDAŃSK. Dziś przybywa do Gdańska kierownik t. zw. grupy wschodniej „Ostland". p. Schöne w celu zakończenia przygotowań, związanych z zapowiedzianym zjazdem oddziałów szturmowych, który odbędzie się w Gdańsku w dniach od 9 do 11 b. m. Na zjazd ma również przybyć szef sztabu S. A. — Lutze.

Najmłodsza „brać sportowa"

zaprezentuje swą tężyznę w 10-lecie założenia I-go Ogrodu im. J. Piłsudskiego

W sobotę, dnia 3 czerwca b. r. warszawski Stadion Wojska Polskiego gościć będzie swych najmłodszych sportowców — dzieci z Ogrodów Jordanowskich.

Zjadą się one w tym dniu ze wszystkich Ogrodów Warszawy, aby wspólnym wysiłkiem i wspólną radością przedstawić starszemu społeczeństwu dorobek wychowania artystycznego i fizycznego, zrealizowany we właściwie wykorzystanym czasie wolnym dzieci w ogrodach dziecięcych.

Na program złożą się pokazy sportowe, rytmiczne i taneczne oraz wesoła defilada dzieci.

Tegoroczny Dzień Ogrodów Jordanowskich jest tym uroczystszy, że łączy się z obchodem 10-ej rocznicy założenia I-go Ogrodu im. Marszałka J. Piłsudskiego.

Ze względu na ten jubileusz w obchodzie Dnia Ogrodów wezmą udział delegacji dzieci ze Śląskich Ogrodów.

Towarzystwo Ogrodów Jordanowskich zaprasza wszystkich miłośników dzieci i osoby zainteresowane do wzięcia udziału w tym miłym obchodzie.

Początek o godz. 16.30

Ks. Radziwiłł „Rudy" w Antoninie

„wylądował" bez swej nowej żony p. Dawson

Znany ze swych historii miłosnych oraz afery z Żydówką Suchestow, książe Michał Radziwiłł zwany Rudym powrócił do swego majątku Antonina pod Ostrowem po blisko 2-letniej nieobecności w kraju.

Książę Radziwiłł przyjechał bez swej małżonki Angielki p. Dawson.

Dziecko spowodowało katastrofę

1 osoba zabita, 3 śmiertelnie ranne

Na szosie w Bełku wydarzyła się poważna katastrofa samochodowa. Prowadzący samochód Afred Kremzer pragnąc w ostatniej chwili wyminąć przebiegające przez szosę 3-letnie dziecko Bernarda Drążka skręcił w bok i z całą siłą wpadł na przydrożne drzewo rozbijając wóz doszczętnie.

W katastrofie zginął właściciel samochodu Wojciech Gajowczyk, szofer zaś Kremzer oraz 2 pasażerów Ernest Ziętek i Leon Swoboda z Rybnika, jak również sprawca nieszczęścia, Drążek, doznali połamania nóg oraz obrażeń wewnętrznych.

Stan zdrowia wszystkich rannych jest groźny.

Czesi nie rezygnują z niepodległości

Wizyta w poselstwie czeskim w Warszawie

Popularny w Warszawie „cegłany" gmach poselstwa czeskiego robi dzisiaj wrażenie opuszczonego zamku. Z marmurowych schodów, z pięknych szklanych hall'ów, ze wszystkich kątów nowocześnie i gustownie urządzonego go wnętrza rozchodzi się cisza, wszędzie wieje pustką. Dopiero gdzieś, z końca korytarza II-go piętra dochodzi nas stukot maszyny. Znalazłszy się w jednym z pokojów zastajemy kilku urzędników. Indagujemy jednego z radców poselstwa:

— Czy poza Warszawą czynne są również inne placówki czeskie w Polsce?

— Jedynie konsulat w Krakowie, który zresztą ma, ze względu na bliskość „Protektoratu", dużo pracy. Natomiast zwinięte zostały konsulaty we Lwowie i Gdyni.

— A jak jest za granicą?

— W chwili obecnej czynne są oficjalne placówki dyplomatyczne w Paryżu, Londynie, Moskwie, Waszyngtonie, Kairze i Santiago, oraz konsulaty w tych państwach, a poza tym w Palestynie.

— Roboty, jak widać, nie brak.

— Nie możemy się uskarżać. Największe trudności są z emigracją z Czech i Moraw, obejmującą Czechów i Żydów. Emigracja ta kieruje się przede wszystkim do Polski; jest to jasne, bowiem granica z Polską jest dzisiaj jedyną, którą emigranci czescy mogą przechodzić. Emigrantów tych wysyła się możliwie najszybciej przez Gdynię do Anglii, Francji i t. d. Nie wielka liczba pozostających w Polsce, skupiona jest w zasięgu konsulatu krakowskiego.

— Jak się przedstawia sprawa legionu czeskiego?

— Pogłoski, jakie na ten temat pojawiły się w prasie są bardzo przesadzone. Nie formujemy ani w Polsce, ani w żadnym z innych państw specjalnego legionu. Prowadzi się jedynie rejestr przybyłych Czechów. Utworzenie legionu czeskiego jest obecnie jeszcze nie aktualne. Zdajemy sobie sprawę, iż stworzenie tego legionu przysporzyłoby szereg trudności państwom, goszczącym naszych emigrantów. Nie mniej jednak w dalszym naszym planie jest przeprowadzenie akcji wojskowej. Czekamy jedynie na odpowiednią chwilę. Stanowisko Polski w kwestii powstania legionu czeskiego będzie naturalnie zasadnicze. Sądzę, że wówczas może odegrać wybitną rolę gen. Prchala, który jest zdolnym i energicznym oficerem, a poza tym znanym polonofilem.

—Skąd otrzymują panowie instrukcje?

— Kontaktujemy się z placówkami czeskimi w Paryżu i Londynie, porozumiewanie się z Waszyngtonem jest utrudnione ze względu na odległość. Postępowanie naszych placówek uzgadnia się wspólnie.

— A pieniądze?

— Środki znajdują się po mału. Najwięcej pomaga nam kolonia czeska w Ameryce. Finansujemy wspólnymi siłami i jakoś dajemy sobie radę — dorzuca z otuchą nasz rozmówca.

— Czy utrzymują panowie kontakt z „Protektoratem?"

— Dostajemy stamtąd wiadomości, nie zawsze jednak całkiem pewne. Wiadomo w każdym razie, że Czesi organizują się coraz lepiej. Naturalnie, są to dopiero początki, a poza tym — co trzeba podkreślić — naród czeski nie miał w swojej historii takich powstań, jak Polacy, nie posiada tradycji akcji konspiracyjnej. Umiemy natomiast prowadzić akcję biernego oporu. W każdym razie nie rezygnujemy w żaden sposób z naszych praw.

Podkreślam, iż cała nasza akcja znajduje się teraz dopiero w stadium organizacji. Przygotowujemy na dużą skalę akcję propagandową. Ostatnio utworzono w Ameryce specjalne biura propagandy; podobne biura powstaną wkrótce w Zachodniej Europie. We Francji np. powstały ostatnio 3 tygodniki czeskie, z których jeden redagowany jest w języku francuskim. W Ameryce mamy ich już około 15, w czym większość dzienników.

— Kiedy powróci min. Slavik?

— Nie wiemy jeszcze. Sądzę, że przyjedzie do Polski w chwili, gdy zajdzie tego potrzeba. Przewidywany jest również wkrótce przyjazd do Europy p. Benesza.

Kończymy rozmowę. Jesteśmy znowu wśród długich korytarzy, otoczeni tą samą ciszą i pustką. W poselstwie czeskim jest jednak jeszcze jedna rzecz, najistotniejsza dla jego mieszkańców i milionów Czechów. Na imię jej — Nadzieja!

Wesoły Kącik

W wiosenny wieczór

Był ciepły, czerwcowy wieczór.

Usiadłem na pustej ławce w Saskim Ogrodzie i, wpatrzony w gwiazdy, rozmarzyłem się.

Nagle z sąsiedniej ławki, ukrytej za drzewem, usłyszałem gorący, basowy szept:

— Gdy tylko spojrzałem na ciebie, zrozumiałem, że jesteś moim przeznaczeniem... Kocham cię!..

Drżący, kobiecy głosik odpowiedział nieufnie:

— Pan mnie zna dopiero od godziny...

— To nic! Sekunda wystarczy, żeby rozniecić ogień w sercu mężczyzny!.. Daj usta!..

— Ojej!..

— Daj usta i weź mnie za uszy! Mocno, mocno! Trzymaj mnie za uszy!

Zapadło milczenie. Nasłuchiwałem zaintrygowany. Ale prócz odgłosów pocałunków nie słyszałem nic.

Dopiero po chwili odezwał się kobiecy, wzruszony głosik...

— Drapiesz... Nie ogolony jesteś... Drapiesz...

— Nie wiedziałem, że cię poznam, najdroższa! I dlatego nie ogoliłem się. Trzymaj mnie za uszy...

— Przecież trzymam!

I znów odgłosy pocałunków.

A po tym gorące szepty:

— Więc naprawdę mnie kochasz?

— Naprawdę! Naprawdę! Ubóstwiam cię! Tylko nie puszczaj! Trzymaj mnie za uszy!

I znów długie milczenie...

W oddali odezwała się trąbka dozorcy, nawołującego do opuszczania ogrodu.

— Zamykają — zabrzmiał niechętnie męski głos. — Czas do domu... Idziemy... Włóż kapelusz...

— Dobrze, kochany... Idę już!

W głosie kobiecym nie było już nieufności...

— Miły jesteś... tylko taki jakiś dziwny...

— Dziwny?.. Co we mnie dziwnego?..

— Powiedz... dlaczego każesz się cały czas trzymać za uszy? Czy to ci sprawia przyjemność?

— Nieee..

— Więc po co?

— Żebym wiedział, gdzie są twoje ręce. Bo, widzisz dziecko, mnie już kiedyś w takiej sytuacji dziewczyna portfel buchnęła z kieszeni. Więc teraz się pilnuję.

Napoleon Sądek.

Konferencja 4-ch mocarstw

odbędzie się w Warszawie?

Amerykańska agencja prasowa United Newspaper Service podaje niezwykle sensacyjną wiadomość:

W pierwszych dniach lipca b. r. do Warszawy przybędą premier francuski Daladier, minister Halifax, wicekomisarz Potiomkin. Zagraniczni mężowie stanu łącznie z ministrem Beckiem odbędą szereg konferencyji omówią aktualne zagadnienia polityczne i gospodarcze (Kontynent).

Lord Halifax w Moskwie

odbędzie konferencję w sprawie zawarcia paktu

LONDYN. „Daily Express" donosi, iż w Foreign Office rozważana jest możliwość ewentualnej podróży brytyjskiego ministra spraw zagranicznych lorda Halifaxa do Moskwy, celem usunięcia w bezpośrednich rokowaniach z rządem sowieckim ostatnich spornych punktów stojących na przeszkodzie zawarciu paktu angielsko - francusko - sowieckiego.

Możliwym jest, że zamiast lorda Halifaxa pojedzie do Moskwy jego zastępca wicemin. Butler, przy czym w wizycie moskiewskiej mieliby uczestniczyć również eksperci angielskiego sztabu generalnego.

Rządowy projekt o wprowadzeniu stanu wojennego

uchwalony przez sejmową komisję prawną

Sejmowa Komisja Prawna przyjęła wczoraj rządowy projekt o stanie wojennym. Projektowana ustawa upoważnia P. Prezydenta R. P. do zarządzenia stanu wojennego na obszarze całego Państwa lub jego części. Zarządzenie stanu wojennego pociąga za sobą zawieszenie swobód obywatelskich. Na obszarze objętym stanem wojennym może według projektowanej ustawy Rada Ministrów wprowadzić w sądach postępowanie doraźne.

Projektowana ustawa nadaje również daleko idące uprawnienia Naczelnemu Wodzowi, postanawiając, że Rząd w razie zarządzenia stanu wojennego stosuje się do postulatów Naczelnego Wodza.

Również władze administracyjne obowiązane są w niektórych wypadkach stosować się do wymagań władz wojskowych. Projekt ustawy Komisja Sejmowa uchwaliła, wprowadzając do niej szereg nieznacznych poprawek. Główna z nich dotyczy terminów przewidzianych dla postępowania sądowego doraźnego.

Według projektu rządowego w postępowaniu doraźnym nie miały obowiązywać ograniczenia co do terminów dla przesłuchania oskarżonych, trwania dochodzeń i znaczenia rozprawy i t. p. Poprawka, przyjęta przez Komisję dopuszcza nie przestrzegania tych terminów tylko w wyjątkowych wypadkach, ustalając w ten sposób zasadę, że skrócone terminy w postępowaniu przed sądami doraźnymi powinny być przestrzegane.

6 czerwca plenarne posiedzenie Sejmu

We wtorek dnia 6 czerwca na godzinę 11 rano zostało zwołane plenarne posiedzenie Sejmu.

Porządek obrad nie jest jeszcze ogłoszony. Znajdą się na nim niewątpliwie wszystkie projekty ustaw, które były ostatnio rozpatrywane przez komisje sejmowe z ustawą o sztabie wojennym na czele.

Powrót do kraju

hiszpańskich dzieci z obczyzny

MADRYT. Wzruszające sceny rozegrały się w ub. czwartek na dworcu madryckim, dokąd przybył pierwszy transport 270 dzieci madryckich, które w swoim czasie zostały wywiezione przez władze republikańskie za granicę.

Przy tej sposobności delegat utworzonej przez gen. Franco organizacji opieki nad nieletnimi oświadczył, że do tej pory już 9 tys. dzieci hiszpańskich powróciło do swoich rodzin. Z tego 3 tys. przybyło z Anglii, 1.000 ze Szwajcarii, Szwecji i Litwy oraz z innych krajów europejskich, podczas gdy reszta wywieziona była do Francji.

Wyjazd sen. Jakubowskiego

Prezes Związku Podoficerów Rezerwy p. Senator Jakubowski wyjeżdża w najbliższych dniach na Zaolzie, wraz z wycieczką Senatorów R. P., którą prowadzi p. Marszałek Senatu płk. Miedziński.

Celem wycieczki jest zapoznanie się Senatorów z odzyskanymi prastarymi ziemiami piastowskimi.

Z prasy

Odpowiedź Witosa

Atak w „Kurierze Porannym" obudził szerokie echo. Informacje dzienników o tym ataku nacechowane są oburzeniem. Szereg pism przemilczało ten atak.

„Kurier Warszawski" pisze o „gorliwcach jątrzeń" i stwierdza:

„Gorliwcy jątrzeń nie znajdą dziś oddźwięku w Polsce, rozumiejącej potrzebę rzetelnej jedności w obliczu wielkich zadań".

„Robotnik" nazywa atak na Witosa „obrzydliwą napaścią".

„Kurier Polski" zadaje pytanie:

— Jakie są cele napaści „Kuriera Porannego"? Do czego zmierza ten atak? Co się za nim kryje?

Te pytania dominować będą teraz nad naszym życiem publicznym. Na równi z pragnieniem poznania całej prawdy o propozycjach niemieckich dla Woitsa.

W niektórych kołach politycznych mniemają, że napaść ozonowego organu pozostaje w bezpośrednim związku z działalnością wiecową i organizacyjną Witosa wśród chłopów. Działalność ta posiada charakter wybitnie patriotyczny.

Czyżby komuś w Polsce ta akcja patriotyczna prowadzona w poważnej sytuacji, była nie na rękę? A jeśli tak, to komu?

„IKC" zamieszcza list W. Witosa treści następującej:

„Szanowny Panie Redaktorze!

Nigdy i nigdzie z „Gestapo" niemiecką konferencji nie odbywałem, z nią sie nigdy nie spotkałem, nikomu nie dałem najmniejszych podstaw do wyciągania jakichkolwiek wniosków w tym względzie.

Proszę przyjąć i t. d.

Wincenty Witos"

Sprawa nie jest skończona!

Kalendarz dnia

3 Czerwca

SOBOTA

† Such. Klotyldy Erazma.
Jutro: Urocz. Św Trójcy.
Słońca wsch. 3.20
Księż. wsch 19.4 zach. 3.53.

KRONIKA HISTORYCZNA

1566. Kard. Hozjusz sprowadza Jezuitów na polską Warmię.
1605. Śmierć kanclerza Jana Zamojskiego.
1848. Otwarcie Zjazdu Słowiańsk. w Pradze.

PRZYSŁOWIA

W czerwcu się pokaże
Co nam Bóg przyniesie w darze.

RADIO

WARSZAWA I

SOBOTA, DN. 3 6. 1939 R.

6.30 „Kiedy ranne" 6.35 Gimnastyka 6.50 Muzyka (płyty) 7.00 Dziennik poranny 7.15 Muzyka (płyty) 8.00 Audycja dla szkół 8.10 — 11.00 Przerwa 11.00 Audycja dla szkół 11.25 Muzyka (płyty) 12.03 Audycja południowa (z Katowic) 13.00 — 15.00 Przerwa 15.00 Teatr Wyobraźni dla dzieci 15.30 Muzyka obiadowa 16.00 Dziennik popołudniowy 16.08 Wiadomości gospodarcze 16.20 Kronika literacka 16.35 Recital wiolonczelowy. 17.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Stanisława w Łodzi 18.00 „75 lat w życiu Czerwonego Krzyża — pogadanka 18.10 Słynne orkiestry dęte (płyty) 18.30 Audycja dla Polaków za granicą 19.15 Polska Kapela Ludowa 19.50 Przemówienie sen. Aleksandra Prystora prezesa Rady Głównej Tow. Rozwoju Ziem Wschodnich 20.00 Audycja dla wsi 20.13 Transm. przemówienia wicepremiera inż. Eug. Kwiatkowskiego na pierwszym konstytucyjnym zebraniu Pomorskiej Rady Gospodarczej (z Torunia) 20.58 — 21.00 Przerwa 21.00 Koncert z Międzynarodowej Wystawy Wodnej w Liege (Leodium) 22.00 „Detektyw pomógł" — skecz 22.15 Muzyka taneczna 22.55 Przegląd prasy 23.20 D. c. Muzyki tanecznej.

WARSZAWA II

14.00 Filadelfijska Ork. Symf. pod dyr. Eugeniusza Ormandy — nowe nagrania (płyty) 15.00 Wiadomości sportowe 15.05 Parę informacji 15.10 Koncert solistów 15.45 Życie kulturalne stolicy 16.00 Muzyka lekka i taneczna (płyty) 18.05 Sonaty Chopina i Liszta 19.00 — 21.05 Przerwa 21.05 Instrumenty dęte w muzyce kameralnej 22.05 Koncert solistów 22.50 Formy muzyki tanecznej w twórczości słynnych kompozytorów (płyty).

Co zrobią, gdy się zbogacą

polityk, aktor, dziennikarz, doktór, ekspedientka, szofer, lotnik i kolejarz

Redakcja nasza zwróciła się do szeregu osób z prośbą o odpowiedź na pytanie: „Co zrobię, kiedy się zbogacę".

Oto ich odpowiedzi:

Pan M. Z., jeden z wybitnych przedstawicieli naszego świata politycznego:

— Kiedy się zbogacę — p. M. Z. marszczy czoło — wtedy nareszcie ofiaruję swym wyborcom to, co im przyrzekałem.

Pani Maria Malicka, znakomita aktorka:

— W każdym mieście wybuduję wielki teatr z obrotową sceną. Co niedziela będę urządzała bezpłatne przedstawienia dla dzieci.

Zwycięzca raidu Warszawa — Tripolis, świetny automobilista, p. Aleksander Mazurek:

— Kiedy się zbogacę, zamówię w zakładach Napiera w Anglii wyścigowy bolid, na którym pobiję rekord sir Campbelle'a.

Jedna z osób, stojących blisko kierownictwa Funduszu Pracy:

— Jeśli się zbogacę, to natych miast przystąpię własnym kosztem do osuszenia błot Polesia, rozwiązując tym samym, w znacznej mierze, problem przeludnienia wsi polskiej.

Stefan Otwinowski, jeden z wybitnych pisarzy młodego pokolenia, laureat nagrody im. Asnyka:

— Wyjadę daleko, daleko. Kupię jakąś bezludną wyspę, gdzie będzie absolutny spokój i będę czytał i pisał. Dużo, dużo pisał.

Redaktor jednego z dzienników stołecznych:

— Kupię trzy samoloty, które przewozić będą moje pismo po całym kraju. Wówczas, po krótkim czasie dziennik mój osiągnie olbrzymi nakład.

Kazimierz Krukowski, świetny aktor rewiowy:

— Wykupię warszawską operę, gdzie wystawię „Carmen" i sam odśpiewam partię torreadora.

A teraz „vox populi" (głos na rodu):

Pani doktór K.:

— Ufunduję stypendium, dla młodych lekarzy, zamierzających poświęcić się studiom nad zwalczaniem gruźlicy i... wybuduję sobie willę na Saskiej Kępie.

Jedyna dorożkarka w Warszawie, p. Sitkowska:

— Porzucę swój zawód. Zamieszkam na wsi i zupełnie poświęcę się swoim dzieciom.

Ekspedientka:

— Pojadę na wystawę do Ameryki a poza tym będę się starała zostać „gwiazdą" filmową.

Znany psychografolog, p. S. D.

— Ufunduję katedrę astrologii na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Ceniony adwokat warszawski, p. H.:

— Urządzę we wszystkich sądach na terenie Rzeczypospolitej pokoje dla adwokatów, a później kupię yacht i pojadę w świat.

Inspektor ubezpieczeniowy.

— Przede wszystkim ubezpieczę się na 1 milion. Następnie kupię awionetkę i polecę do Londynu na praktykę do towarzystwa ubezpieczeń Lloyd.

Urzędnik państwowy:

— Codziennie będę spędzał 8 godzin na... plaży w Juracie.

Szofer:

— Kupię kilkanaście wozów i stanę się wielkim przedsiębiorcą.

Kolejarz:

— Przede wszystkim spłacę wszystkie raty w B. G. K., które obciążają hipotekę mego domku we Włochach. Następnie razem z żoną pojedziemy „Batorym" naokoło świata.

Lotnik:

— Własnym kosztem ufunduję eskadrę bombowców imienia ś. p. porucznika Szałasa. (Kontynent).

Ankietę przeprowadził
Piotr Trokosz.

Święto W. F. i P. W.

w Warszawie

Święto tężyzny fizycznej i gotowości wojskowej młodzieży, organizowane przez Okręgowy Urząd WF i PW., Miejski Urząd WF. i PW. oraz Wydział Oświaty i Kultury Zarządu Miejskiego, będzie olbrzymią i barwną imprezą stołeczną.

Odbywać się ono będzie w dwóch punktach Warszawy, tak tradycyjnych dla wojska i wychowania fizycznego, jakimi są Plac Józefa Piłsudskiego i Stadion Repr. W. P. oraz na boiskach klubów sportowych i dzielnicach Warszawy.

Pierwszy dzień Święta W. F. i P. W. 3 czerwca rozpocznie się na Placu Józefa Piłsudskiego i organizowany będzie przez władze wojskowe.

Udział w rewii na Pl. Piłsudskiego wezmą:

a) oddziały męskie:
hufce P. W., Związek Strzelecki, Kolejowe P. W., Pocztowe P. W., Związek Rezerwistów, Związek Harcerstwa Polskiego.

b) oddziały żeńskie:
Organizacje Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju, hufce licealne, Związek Strzelecki, Związek Harcerstwa Polskiego.

c) organizacje sportowe jak związki i kluby sportowe wysyłają delegacje z pocztami chorągwianymi (delegacje nie mniejsze niż 12 ludzi).

Program minutowy obchodu 1-go dnia Święta W. F. przedstawia się następująco:

godz. 12.00 do 18.25 — zbiórka hufców szkolnych P. W., Z. S., Z. R., Kol. PW., Poczt. PW., PWK, ZHP., delegacyj związków i klubów sportowych — na Pl. J. Piłsudskiego.

Godz. 18.25 do 18.35 — Raport.

Godz 18.35 do 18.45 — przemówienie przedstawiciela wojska.

Godz. 18.45 do 19.00 — złożenie wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Godz. 19.00 do 19.30 — przemarsz ul. Nowy Świat, Al. Ujazdowskie do Belwederu.

Godz 19.30 — Złożenie wieńca w Belwederze i oddanie hołdu Cieniom Wielkiego Marszałka w czasie składania wieńca, czoło pochodu zatrzymuje się przed Belwederem, a po złożeniu przemarsz ul. Klonową do siedziby Naczelnego Wodza Marszałka Edwarda Rydza Śmigłego — do Pl. Unii, gdzie nastąpi kolejne rozwiązanie pochodu.

Przemarszawi towarzyszyć będzie orkiestra Kolejowa P. W.

Drugi dzień Święta W. F. 4 czerwca rozpocznie się o g. 10 min 30 przed południem, imprezą centralną, kierowaną przez wizytatora szkolnego p. Rembowskiego na Stadionie W. P., przy ul. Łazienkowskiej. Po przemówieniach Prezydenta Starzyńskiego i Kuratora Okręgu Szkolnego Warszawskiego, o g. 10.45 odbędą się popisy i pokazy dziatwy szkół powszechnych, którą to, w liczbie przeszło tysiąca, mistrzowsko do tej zbiorowej imprezy przygotowano.

O godz. 11.40 rozpocznie się defilada 3.700 młodzieży szkół powszechnych i średnich, biorących udział w uprzednich popisach i pokazach. Następny repertuar tego widowiska, przeciągnie się od g. 11.50 do 12.50 i wypełniony będzie pokazami i popisami młodzieży szkół średnich, organizacyj W. F., klubów sportowych oraz zawodów sportowych.

Zakończenie pokazów na Stadionie W. P. nastąpi o g. 14-ej.

W godzinach popołudniowych, podobne imprezy, tylko że w skali zmniejszonej, odbędą się na boiskach klubów sportowych. Będą one nosić charakter dzielnicowy i organizowane będą na Bródnie, Ochocie, Woli i Siekierkach.

„Zawodowy" fałszerz

skazany na rok więzienia

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie, toczyła się sprawa karanego już za fałszerstwa Władysława Marcelego Rzący, który trudnił się podrabianiem najrozmaitszych świadectw, zwłaszcza szkolnych, po które zgłaszały się najrozmaitsze osoby, poszukujące pracy.

Rząca posiadał właściwie wytwórnię, gdzie fabrykował zaświadczenia w różnych językach.

Wraz z Rzącą odpowiadali Józef Barański, Edward Jakubczyk i Piotr Gałczyński, którzy starali się o posady w instytucjach, gdzie wymagano zaświadczeń z ukończenia szkoły i odbycia praktyk.

Oryginalnie przedstawiało się poznanie Rzący z Gałczyńskim, o czym opowiadał szczegółowo na rozprawie oskarżony Gałczyński.

Rząca przedstawił mu się, jako „prezes nauczycieli szkół polskich". Usłyszawszy, że Gałczyńskiemu, który wrócił ze wsi i oprócz znajomości czytania i pisania nie posiadał żadnych wiadomości, potrzebne jest zaświadczenie z ukończenia 7 klas szkoły powszechnej, Rząca zaofiarował się za wynagrodzeniem udzielać lekcji.

Gałczyński zgodził się. Rząca kazał Gałczyńskiemu uczyć się geometrii, łaciny, historii i po 4 godzinach lekcji odbył się egzamin.

Gałczyński nie miał na tyle pojęcia o niczym, że nie zorientował się, że sam nauczyciel również nie ma pojęcia o przedmiotach, których kazał się uczyć.

Mimo to egzamin wypadł niepomyślnie.

— Dlaczego? — zapytuje przewodniczący rozprawy Sędzia Kulczyński. — Czy Rząca oskarżonego tak trudno pytał?

— Pan prezes (tak nawet na rozprawie tytułuje Gałczyński Rzącę) powiedział: „Jeszcze nie umiecie, nie puszczę Was"... Ale kiedy zacząłem płakać, że mi zaświadczenie jest niezbędne, pan prezes zmiękł, zadał mi jeszcze kilka pytań, na które nie odpowiedziałem i wystawił mi świadectwo z ukończenia 7 klas jednej ze szkół powszechnych w Warszawie.

Prokurator Popowski wnosił o surowe ukaranie Rzący, zawieszenie kary pozostałym oskarżonym i uwolnienie od odpowiedzialności Gałczyńskiego, który niewątpliwie działał w błędzie, uważając, iż Rząca jest istotnie upoważniony do przeprowadzania egzaminów i wystawiania zaświadczeń.

Sąd skazał Rzącę na 1 rok więzienia, Barańskiemu i Jakubczakowi zawiesił karę 3 miesięcy i 1 miesiąca aresztu, a Gałczyńskiego uniewinnił.

Amator cudzych kapeluszy

nie mógł wyprzeć się swej winy przed sądem

Od pewnego czasu w warszawskich sklepach z kapeluszami zauważono częste kradzieże kapeluszy, dokonywane b. sprytnie w niewiadomy sposób.

Przed kilkoma tygodniami do sklepu przy ul. Marszałkowskiej, należącego do Eugeniusza Olbratowskiego przyszło 2-ch osobników, którzy zażądali eleganckiego kapelusza. Jednak po długim dobieraniu, nie zgodzili się co do ceny i sklep opuścili. Synowi właściciela sklepu klienci wydali się podejrzani. Wówczas wyszedł on za nimi i zaobserwował, iż osobnicy ci spotkali się jeszcze z jednym mężczyzną, z którym, po krótkim porozumieniu się poszli w kierunku ul. Nowogrodzkiej. Młody Olbratowski zauważył, iż dwóch osobników, którzy byli u niego w sklepie opuścili bramę do której weszli, a trzeci zabawił krótko w bramie, po czym skierował się w kierunku ul. Marszałkowskiej.

Olbratowski szedł za nim aż do ul. Chmielnej, gdzie spotkał policjanta, który zatrzymał podejrzanego. W komisariacie ujawniono, iż podejrzanym jest Wacław Kotowski, lat 20, notowany za kradzieże na t. zw. „szopenfeld", przy którym znaleziono kapelusz pilśniowy, wartości 33 zł.

Kotowski wypierał się kontaktu z dwoma osobnikami, którzy dokonali kradzieży u Olbratowskiego, twierdząc, iż kapelusz znalazł porzucony przez jednego z nich i zamierzał go przywłaszczyć, gdyż mu się podoba.

Za te upodobania estetyczne będzie musiał Kotowski zapłacić 8-ma miesięcami więzienia, na które skazał go sąd. Ustalono na przewodzie, iż Kotowski był już dwa razy karany za podobne przestępstwa, pełniąc rolę t. zw. „konika", czyli osobnika, któremu złodzieje „odpalają" łup, z którym następnie ucieka.

Reflektor Sądu Grodzkiego oświetla wciąż codzienne sprawy szarych ludzi

Niszczenie wałów nad Wisłą

W związku z ostatnim podniesieniem się wody na Wiśle, wydelegowana została przez Zarząd Miejski specjalna komisja, która dokonała inspekcji wałów ochronych nad Wisłą.

Jak się okazało wały te w wielu miejscach uległy zniszczeniu i wymagały naprawy. Zniszczenie to — jak stwierdzono — nie spowodowały wody podskórne, ani też szczury wodne, lecz mieszkańcy wypuszczający bydło, które pasąc się na wałach, niszczyło skarpy.

W przyszłości winni niszczenia wałów ochronnych nad Wisłą, które kosztowały kilka milionów zł., będą ścigani jak najsurowiej.

Nędzne zarobki w komunikacji samochodowej PKP

ulec muszą szybkiej, sprawiedliwej i proporcjonalnej do odpowiedzialności rewizji

Plac przed starym dworcem Głównym w Warszawie staje się po kilka razy dziennie widownią wielce oryginalnych walk, jakie pasażerowie staczają między sobą o prawo zdobycia miejsca w popularnych już dziś żółtych autobusach PKP., kursujących na liniach międzymiastowych. Walki te trwają systematycznie od samego powstania komunikacji autobusowej PKP., stale i bez przerwy, przed każdym odjazdem samochodu w jakimkolwiek bądź kierunku.

Na kilka minut przed podstawieniem samochodu na „stację" (otwarta przestrzeń z prowizorycznym słupkiem wskazującym godzinę odjazdu) nie widać nic jeno gromadę ludzi objuczonych walizami i tobołami. Słyszy się w tej gromadzie tylko krótkie pytania i krótkie odpowiedzi:

— Do Ostrołęki, to stąd odejdzie samochód?

— Tak!

— Panie, a do Różana stąd dojedzie?

— Dojedzie!

W pewnej chwili dopiero, gdy zza węgła ulicy Chmielnej, wyjeżdża biało - żółty wóz PKP., cały ten, dotychczas spokojny zdawałoby się tłum, chwyta za swoje bagaże, ładunki, kobiety łapią za ręce dzieci, zaczyna się straszliwy ścisk i padają pierwsze słowa klątwy.

BÓJ NAD GŁOWAMI KOLEJARZY

Prawdziwa walka odbywająca się bardzo rzadko bez interwencji policyjnej, zaczyna się wówczas dopiero, gdy samochód staje, a obsługa kolejowa, ryzykując zazwyczaj złamaniem ręki lub innym kalectwem otwiera drzwi. Tłum rzuca się teraz w kierunku obu drzwi i przy akompaniamencie nawoływania o ratunek, klątw i złorzeczeń szturmuje do ławek.

W tym straszliwym wirze walki widać tylko dwa granatowe mundury kolejarskie. Raz w raz spada im na głowę jakiś bagaż niezręcznie rzucony przez pasażera na dach, co chwila przerzuca im ktoś prze zgłowę dziecko, albo walizę unoszoną wysoko ponad głowami.

ZA WSZYSTKO ODPOWIEDZIALNI.

Obaj ci w granatowe mundury odziani kolejarze, stanowiący załogę samochodu (szofer i konduktor), odpowiedzialni tu są za wszystko. Przede wszystkim więc za wszelkie uszkodzenia przez tłum wozu, za wszystkie ewentualnie wybite szyby, uszkodzone drzwi, ławki do siedzenia, poręcze, półki do bagażu ręcznego.

Nawiązujemy rozmowę z kolejarzami w tej chwili właśnie, gdy cały tłum zdołał się wepchać przemocą do samochodu, a mimo to widać jeszcze kilka wolnych miejsc, oczekujących na pasażerów.

— Oto i warunki pracy! — powiadają „kolejarze samochodowi", ocierając pot z czoła. — Tak jak pan widział przed chwilą jest stale i nic pan na to nie poradzi. Bardzo rzadko zdarza się, aby zabrakło w wozie jednego czy dwu miejsc, ale nigdy jeszcze nie było wypadku, żeby pasażerowie spokojnie i kulturalnie zajmowali miejsca bez bijatyki.

— Przecież na oko widziało się przed chwilą, że miejsca wystarczy dla wszystkich — stwierdzamy.

— Oczywiście! Ale walka odbywa się o różne „nagrody". Raz o zajęcie zwykłego, choćby najgorszego miejsca, innym razem o zajęcie miejsca przy oknie, jeszcze innym razem o miejsce tuż przy kabinie szofera, gdzie najmniej trzęsie. Powód do walki i atakowania zawsze się znajdzie...

— W takich warunkach — przerywamy — pracują panowie zapewne na innych, lepszych nieco uposażeniach, niż koledzy panów zatrudnieni na kolejach żelaznych.

— Właśnie — powiadają. — W tym cała rzecz, że mimo tak niesłychanej pracy i wielkiej odpowiedzialności pensje nasze nie różnią się niczym od uposażeń pracowników ruchu na kolejach żelaznych.

PRAWDZIWA KRZYWDA SZOFERÓW.

— Szczególnie — wtrąca w tej chwili wysoki kolejarz, o muskularnej budowie — wielka krzywda się dzieje nam szoferom. Trudno jest porównać moją robotę do roboty maszynisty kolejowego, ale w każdym razie jest ona taka sama jak moich kolegów, zatrudnonych w prywatnej komunikacji samochodowej na liniach międzymiastowych. A tymczasem, moje zarobki są przeciętnie o 30 procent niższe od tych jakie pobierają moi koledzy na liniach prywatnych. A przecież odpowiedzialność ich jest w porównaniu do nas żadna. Ich nic nie obchodzi, czy ktoś wybije w samochodzie szybę czy nie, pod czas, gdy my z kolegą musimy za to zapłacić, jeśli nie zdoła się ustalić, który z pasażerów to uczynił...

SKĄD SIĘ BIORĄ TE RÓŻNICE?

— I czym się te wielkie różnice w uposażeniu panów tłumaczą?

— Takie same pytania zadawaliśmy naszym władzom, ale też jakoś nie mogą nam dać odpowiedzi. Wszystko, tu kładzie się na karb rentowności. Inaczej podobno nie opłacałoby się przedsiębiorstwu PKP. utrzymywać komunikacji.

— I poprawy znikąd nie widać?

— Staramy się o nią. Związek nasz transportowców posiada specjalny oddział automobilistów, który jak może tak stara się przyjść nam z pomocą. Ostatnio na przykład delegacja nasza była na konferencji w Kierownictwie Biura Komunikacji Samochodowej PKP., gdzie przedstawiła wszelkie nasze bolączki i wysunęła odpowiednie postulaty.

WYRÓWNAĆ STAWKI ZAROBKOWE!

— Jakie są główne panów postulaty?

— Przede wszystkim idzie nam o dostosowanie zarobku szoferów na PKP do stawek pszyjętych na wolnym rynku pracy. W tym względzie władze nasze przyrzekły dołożyć wszelkich starań, żeby te postulaty jak najszerzej uwzględnić.

Rozmowa nasza dobiega końca, bo i nadszedł właśnie czas odjazdu. Za chwilę czujemy tylko w nozdrzach niemiły zapach ropy, trzask drzwi i niespokojne pudło z ładunkiem ludzkim rusza w drogę, unosząc z sobą obu kolejarzy, jednakowo pragnących dla siebie poprawy bytu!

Angielska łódź podwodna uległa strasznej katastrofie

LONDYN. Prasa poranna zapełniona jest szczegółami o katastrofie jaka dotknęła angielską marynarkę wojenną przez zatonięcie łodzi podwodnej „Thetis". Jak się obecnie okazuje łódź podwodna odbywała podróż próbną, po której miała być oddana do dyspozycji admiralicji. Przebywszy większą trasę na powierzchni morza, łódź zanurzyła się i od tej pory już nie powróciła na powierzchnie.

Obawy admiralicji o los łodzi muszą być bardzo poważne, skoro w kilka godzin później wydano komunikat, że podjęte zostały wszelkie możliwe zarządzenia w celu ratowania łodzi.

LONDYN. W piątek rano ustalono dokładnie położenie zatopionej łodzi podwodnej „Thetis". Leży ona na dnie morza w głębokości 54 m. (a nie jak poprzednio podano 65 m.) w odległości 25 mil na wschód od Liverpoolu. Dokładne ustalenie miejsca umożliwione było przez boję wypuszczoną przez załogę łodzi podwodnej.

W piątek w godzinach rannych na miejsce wypadku przybyły pierwsze okręty ratownicze „Salvor" i „Vigillant", których załogi przystąpiły natychmiast do akcji ratowniczej.

Jak przypuszczają zapasy tlenu znajdujące się w zatopionej łodzi podwodnej będą wystarczające do godziny 1 w nocy. Gdyby do tej pory nie zdołano dotrzeć do łodzi, wówczas załoga musiałaby podjąć próbę ratowania się przy pomocy apar. Davisa. Przy zastosowaniu tych aparatów członkowie załogi mogą kolejno opuścić wnętrze łodzi przez szybko otwieraną i z powrotem zamykaną lukę w odstępach 5 minutowych.

Dokładniejsze przyczyny katastrofy nie są do tej pory znane. Admiralicja przypuszcza, że łódź podwodna podczas zanurzania się natrafiła na jeden z licznych w tym miejscu wraków na dnie morza i że wskutek tego instalacja elektryczna łodzi uległa zniszczeniu.

Mecz Polska-Szwajcaria

wywołał olbrzymie zainteresowanie

Sportowa Warszawa powita jutro na Stadionie W. P. o godz. 18-ej po raz pierwszy piłkarzy szwajcarskich. Jest to drużyna prawdziwej extra - klasy europejskiej, która swą grę wzoruje na szkole austriackiej, na systemie precyzyjnych podań i wzajemnego zgrania się całego zespołu. Ale obok dokładności wiedeńskiej Szwajcarzy grają z prawdziwie włoskim temperamentem, mają ciąg naprzód i niewyczerpany zapas sił i animuszu bojowego.

Drużyna ta gra ostro, ale nie faul, jest niezwykle wyrównana, bez słabego punktu, a jednocześnie bez specjalnych asów, bo wszyscy w niej są sobie niemal równi.

Bramkarz Ballabio celuje w dobrym ustawianiu się, obrona Minelli — Lehman, twarda i szybka, była w roku zeszłym uważana za najlepszą na kontynencie. Ich klub „Grasshoppers" głównie dzięki nim zdobył po raz 10-ty mistrzostwo Szwajcarii.

W pomocy góruje talent środkowego Vernattiego, jest on doskonałym technikiem, przenosi się spod własnej bramki na pole przeciwnika. Prawy Springer grywał już w ataku, co mówi o jego zdolnościach ofensywnych.

Trudno powiedzieć, kto jest najlepszy w piątce ataku. Czy szybki i doskonale strzelający środkowy Amado, czy wszechstronny i właściwy dyrygent Trellö Abegglen, czy pracowity P. Aebi na prawym łączniku, czy szybkie i trudne do utrzymania skrzydła. Najważniejszą cechą tych graczy jest umiejętność zagrania na każdej pozycji, na jakiej się znajdują w czasie gry.

Zwycięstwo piłkarzy polskich nad takim zespołem byłoby jednym z największych naszych sukcesów.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Ukochany ma za dużo wymagań

A może by tak pomyślał o ślubie

P. DZIUNIA Z UL. EMILII PLATER zwierza nam się: „Poznałam przez b. narzeczonego pewnego mężczyznę, który początkowo bardzo mi się nie podobał. Mimo to przyjęłam jego zaproszenie na wieczorek. Poznałam go bliżej. Umawialiśmy się na spotkania i spędzaliśmy razem piękne wieczory.

Ach, jakież to było cudowne! Do szaleństwa! I tak się do niego przyzwyczaiłam, że gdy go nie widziałam przez tydzień, okropnie za nim tęskniłam i nie mogłam się wprost doczekać godzin spotkania. Wciąż jednak jeszcze nie wierzyłam w to, że go kocham.

Było tak do czasu, gdy wyjechałam do rodziców. Wtedy moja „ptaszynka" pofrunęła pod niebiosa i spędzała wieczory w towarzystwie innych. Głupstwo zrobiłam, że nie napisałam do niego ani jednego listu, choć mnie o to prosił. Za to, gdy wróciłam do Warszawy, sama uczyniłam pierwszy krok.

Gdy spotkałam mą ptaszynę na ulicy, rozczarowałam się, gdyż mój najdroższy przywitał mnie bardzo ozięble, a następnie błyskawicznie rzucił kilka pytań. Nie zdążyłam jeszcze odpowiedzieć, bo zaraz pożegnał mnie, mówiąc: „Nie powinienem teraz rozmawiać z tobą przynajmniej trzy miesiące". Tak się też stało. Nie widziałam go nawet aż przez cztery miesiące.

Ach, jak okropnie cierpiałam z tego powodu! Byłam bliska śmierci z rozpaczy, gdy przeczytałam jedną z odpowiedzi Pana Redaktora w dziale „W cztery oczy", której krótki sens brzmiał: „Walcz, a zwyciężysz". Zastosowałam tę radę do siebie i zwyciężyłam — mój skowronek powrócił do mnie. Powiedział wszakże: „Wszysko byłoby dobrze, ładnie, pięknie, gdybyś mi więcej czasu poświęcała. Bo co z tego, że cię ujrzę raz w tygodniu, a resztę dni spędzam gdzieindziej? Więc mimo woli przywiązuję się bardziej do tego, z kim częściej przebywam. Postaraj się pracować gdzieindziej, gdzie będziesz miała więcej czasu".

Ja mu się wcale nie dziwię. Bo to prawda. Jestem pracownicą domową. Mam bardzo rzadko wychodne. Przychodzić do mnie nie wolno. Więc radź, drogi Redaktorze, jak postąpić.

Czy otrzymam lepszą pracę i jak? Czy mnie kto do czego innego zaangażuje? Jako pracownica domowa jestem dobra (przynajmniej słyszę to od moich chlebodawców), ale czy się nadam do czego innego? Mam, co prawda, ukończone cztery oddziały szkoły powszechnej i jestem bardzo biegła w rachunkach, więc może bym mogła się starać o posadę kasjerki? Co do tego znów mogą wymagać kaucji, a ja jej nie mam. Więc może lepiej spróbować gdzie w fabryce?

A teraz — czy to wszystko okaże się skuteczne? Czy gdy będę poświęcała więcej czasu ukochanemu, zostanie już przy mnie na zawsze?".

To jest właśnie najważniejsze pytanie — czy zostanie? I to powinna Pani sama wyczuć i wybadać. Bo mnie się wydaje, że gdy kto kocha prawdziwie, tego nie zrazi rzadkie widywanie się. Może nawet bywać stale gdzieindziej, ale kochać właśnie tę, a nie inną.

I dlaczego nie postara się — jeżeli Panią doprawdy kocha — o poślubienie Pani? Przecież to byłoby najprostsze. Wtedy bylibyście zawsze razem. Proszę najpierw to wszystko sobie rozważyć, a potem dopiero myśleć o zmianie posady, co w obecnych czasach jest równie niebezpieczne, jak ryzykowne.

Jak żyje przeciętna rodzina w Niemczech

Rewelacyjna opowieść młodego fryzjera, który wydostał się spod czułej „opieki"

Przed kilkoma dniami wrócił z Niemiec do Francji 18-letni Jerzy Duvanel, który przez kilka miesięcy pracował w zakładzie fryzjera berlińskiego i miał możność dokładnego poznania w jaki sposób odżywia się obecnie w Trzeciej Rzeszy przeciętna rodzina mieszczańska. Z tego też względu ta opowieść jest niezwykle ciekawa i poniżej ją podajemy.

Pewnego dnia fryzjer Duvanel otrzymał list od swego kolegi berlińskiego Schmidta, z którym zaprzyjaźnił się podczas wojny, gdy Niemiec był w niewoli. Niemiec pytał go, czy by nie zechciał przysłać do niego swojego syna, który by mógł u niego wyspecjalizować się w zawodzie fryzjerskim, a ponadto nauczyć się niemieckiego. Stary Duvanel zgodził się na to i po załatwieniu wszystkich formalności młody Jerzy udał się do Berlina.

Zgodnie z umową, Jerzy zajechał bezpośrednio do Schmidtów, którzy mieli mu dać dach nad głową i wikt. Schmidtowie bardzo polubili młodego Francuza i on również czuł się u nich doskonale. Tylko jedno go zdziwiło. Przyzwyczajony do obfitych posiłków paryskich, nie mógł się pogodzić z tym, że codziennie dostaje na obiad dość wodniste zupy.

I pewnego dnia zapytał o to panią Schmidt:

— Bardzo dobrze czuję się u państwa i z tego powodu pozwolę sobie zadać jedno pytanie: dlaczego ciągle jemy na obiad zupę.

— Bo my, Niemcy jesteśmy biednym krajem. Od roku 1933 produkujemy armaty, a ponieważ nie posiadamy dewiz, musimy oszczędzać na czym się tylko da.

— Można obejść się jeszcze bez masła, — rzekł Jerzy. — Nie spożywamy go wiele, ale dlaczego nie ma mięsa.

— Trudno mi na to odpowiedzieć. Ale jutro pan nie pracuje. Pójdzie więc pan ze mną na targ, to sam pan wszystko rozumie.

W SKLEPIE SPOŻYWCZYM

Nazajutrz oboje udali się po zakupy i gdy przestąpili próg sklepiku spożywczego, Jerzy był świadkiem następującej rozmowy:

— Chciałabym ćwierć kila masła.

— Bardzo żałuję, — odparł sklepikarz, — ale pani wie..

— Niech mi pan da ćwierć kila kawy...

— O, czego łaskawa pani sobie życzy? Może na przyszły tydzień będę miał kawę.

— Dobrze... Poproszę więc o pół kila słoniny.

— Niemożliwe... Pani zapomina...

— Oczywiście. Może ma pan mąkę?

— Nie.

— Śmietanę?

— Nie.

Pani Schmidt rzuciła okiem na długą listę i rzekła:

— Może więc dostanę kilo szynki?

— To już ostatecznie wyprowadziło sklepikarza z równowagi. Spojrzał nieufnie na panią Schmidt i rzekł:

— Czy przyszła pani tutaj, aby coś kupić, czy robić politykę?

Wzburzona wskutek tego incydentu pani Schmidt, wychodząc ze sklepu, oświadczyła Jerzemu:

DROBNE TRAGEDIE GOSPODYŃ

— Chce pan kupić bieliznę? Dostanie pan ją, ale do bielizny dołączają kartkę, z zawiadomieniem, że nie należy prać jej w wodzie powyżej 70 stopni, ponieważ zmarnuje się zupełnie.

Najwięcej zaś kłopotu sprawia naszym gospodyniom mydło. Nie tylko że jest złe, ale przeżera wszystko. Na przykład oddałam ostatnio w dobrym stanie sto serwetek do prania i zaledwie 20 wróciło w tym samym stanie.

— Skarży się pan na brak mięsa? Czy pan wie, że w ogóle wszyscy rzeźnicy stoją przed bankructwem?

— Jeszcze nigdy nie słyszałem, aby rzeźnik robił złe interesy.

— U was, ale nie u nas. Nie dlatego, że nie ma klientów, ale że trudno dostać dobry kawałek mięsa. Rzeźnikom zupełnie nie dostarcza się mięsa, lub też bardzo mało. Z tego powodu gospodynie nie mogą z góry wiedzieć, jaki zrobić obiad. Zdawałoby się, że nie ma nic prostszego, niż posłać służącą do rzeźnika. To można zrobić jednakże około 11, ponieważ do tej pory rzeźnik sam nie wie, co otrzyma za mięso. No i czasem służąca przynosi co jej się udało zdobyć. Ale bardzo często wraca z pustymi rękoma, albo przynosi jakiś mały kawałek mięsa, który starczy na jedną osobę.

— Dziwi mnie brak owoców — przerwał jej Jerzy. — Jest na przykład niemożliwością dostać pomarańcze. a gdy znajduje się je już w jakimś sklepie, to są nic nie warte.

— Przez całą zimę musieliśmy się obejść bez owoców, ponieważ zbiory były bardzo marne, a pomarańczy nie mamy, gdyż przyjaciele Włosi i Hiszpanie żądają za nie dewiz.

NAMIASTKI

Jerzy wykorzystał wylewność swojej szefowej i zapytał, jak się sprawa przedstawia z namiastkami, o których tyle czytał w dziennikach.

— Wszystko, co czytał pan w gazetach, jest prawdą. Pan sobie wcale nie potrafi wyobrazić, co wynaleźli nasi chemicy. Produkowanie masła z oleju lub z mleczu rybiego jest jeszcze niczym, nie jest też wielką rzeczą produkowanie kawy z żołędzi, ani cukru z kory dębowej, natomiast robić kiełbasy z tranu, to już jest niezwykłością!

— Czy kiełbasa ta jest dobra?

— Wcale niezła. Natomiast zupełnie nie smakuje mi drób, czuć go tranem. I to wcale nie jest dziwne. Wie pan, że brak nam zboża. Może pan zresztą o tym przekonać się na podstawie naszego chleba, którego nie może pan dobrze strawić. Jeśli nie ma dostatecznej ilości zboża na wypiekanie chleba, to nie ma mowy, aby starczyło na karmienie nim ptactwa. A jednakże należy je karmić. I robi się to za pomocą namiastek z tranu.

Rozmowa ta wywarła wielkie wrażenie na Jerzym, ale przy tym zauważył, że Niemcy potrafią jeszcze żartować ze swej rozpaczliwej sytuacji. Tak na przykład w związku z ubraniami robionymi z materiałów ze szkła (namiastka zastępujące wełnę jest ze szkła) krąży w Niemczech następujący dowcip: Gdy dwaj Niemcy trącają się na ulicy, nie mówią „przepraszam", ale „na zdrowie", jak gdyby się trącali kieliszkami!

Nie gorszy jest dowcip krążący o ubraniach z drzewa. Ubrania te oddają dużą korzyść. Gdy jakiś statek tonie na pełnym morzu wszyscy pasażerowie pójdą na dno, oprócz Niemca, który nosi ubranie z drzewa, ponieważ, jak wiadomo, drzewo zawsze wypływa na powierzchnię.

W Niemczech opowiadają sobie wiele tego rodzaju dowcipów, ale to było dobre dla Niemców, którzy musieli się w ten sposób pocieszać, nie mogąc opuścić raju hitlerowskiego. Natomiast Jerzy, który mógł wrócić do Francji, miał dość odżywiania się namiastkami i wrócił do domu rodzinnego.

Czy prez. Roosevelt pojedzie do Anglii

Sensacyjna korespodencja z Nowego Jorku

Nowy Jork, w maju.

W przededniu przybycia angielskiej pary królewskiej do Stanów Zjednoczonych rozeszła się w sferach politycznych i dziennikarskich sensacyjna pogłoska, że król Jerzy VI zaprosi prezydenta Roosevelta do złożenia mu rewizyty i że podróż prezydenta Stanów do Anglii nastąpi w ciągu jesieni tego roku. Można sobie wyobrazić, jakie ta pogłoska wywarła wrażenie. Już teraz można sobie również przedstawić, jakie przyjęcie zgotowałaby ludność Anglii jednemu z najpopularniejszych mężów stanu świata, który uchodzi za filar wszystkich dążeń, zmierzających do ratowania pokoju i panowania prawa w stosunkach międzynarodowych.

Zarówno fakt, jak i moment tej wizyty, przypadającej na okres wielkiego napięcia w Europie, miałyby ogromne znaczenie i nader wyrazistą wymowę.

Już sam fakt wyjazdu prezydenta Stanów w czasie swego urzędowania poza granice państwa iest czymś w dziejach i tradycjach amerykańskich wyjątkowym, zdarzającym się jedynie w nadzwyczajnych okolicznościach. Nic dziwnego, że dziennikarze amerykańscy i zagraniczni przede wszystkim zaś ci, którzy bawią w Nowym Jorku i w Waszyngtonie, zajęli się pilnie sprawdzeniem źródeł i wiarygodności tej pogłoski. Okazało się, że pojawiła się ona najpierw w kołach dyplomatycznych W rezultacie tych rozstrząsań i poszukiwań grono dziennikarzy nowojorskich upoważniło kolegów, bawiących w Waszyngtonie do sprawdzenia tej pogłoski i samego źródła w czasie odbywającej się za tydzień konferencji prasowej u prezydenta.

Konferencja na której poruszono doniosłą kwestię, była jeszcze mniej ceremonialna i formalistyczna, niż zazwyczaj. Wiadomo bowiem, że Amerykanie, zarówno jak ich prezydent nie lubią uroczystej pompy ani ceremoniału. Dzień był gorący, okna gabinetu prezydenta były otwarte, a prezydent siedział przy swoim biurku w koszuli z zakasanymi rękawami.

Pierwsze pytanie, które jeden z dziennikarzy zadał prezydentowi, brzmiało: „Panie prezydencie, czy pan nosi się z zamiarem złożenia rewizyty w Anglii? „Prezydent uśmiechnął się i odpowiedział. „Nie".

Inny z obecnych dziennikarzy podjął kwestię i poruszył ją w zmienionej formie, pytając czy stnieje możliwość złożenia rewizyty. Roosevelt nie dał na to drugie pytanie zdecydowanej odpowiedzi, pozostawiając w ten sposób obecnym szerokie pole do domysłów.

W kołach dziennikarskich rozstrząsano żywo cały problem w świetle odpowiedzi prezydenta. Mimo zaprzeczenia większości dziennikarzy doszło do przekonania, że pogłoska o podróży Roosevelta nie jest pozbawiona cech prawdopodobieństwa, jednakowóż decyzja w tej sprawie może zapaść dopiero po wyjeździe angielskiej pary królewskiej z Ameryki, po skrystalizowaniu się rezultatów tej wizyty w opinii tak amerykańskiej, jak i światowej, aby stworzyć w społeczeństwie amerykańskim odpowiedni nastrój dla przygotowania tak ważnego kroku, jakim byłaby podróż prezydenta do Anglii.

Dalej stwierdzono na ogół zgodnie, że prezydent może zdecydować się na podróż, o ile dojdzie do przekonania, że będzie ona pożyteczna i skuteczna pod względem politycznym, a przede wszystkim, o ile by mogła wywrzeć wpływ na oddalenie niebezpieczeństwa wojennego, grożącego Europie.

Pozostaje kwestia terminu podróży. Już początek roku 1940 będzie stał pod znakiem rozpoczynającej się kampanii wyborczej o stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych. Wobec tego jedynym odpowiednim terminem podróży byłaby jesień obecnego roku.

Poślubiła Murzyna

i została zbojkotowana przez... towarzystwo

Wielkie wrażenie w amerykańskich kołach towarzyskich wywołało samobójstwo Laury Stedman, krewnej multimilionerów Dodge'ów. Przyczyna samobójstwa tej urodziwej i bogatej kobiety jest dość niezwykła.

Przed pewnym czasem pani Laura wyszła za mąż za okulistę Jerzego Goulda, który był bardzo wziętym lekarzem i bardzo bogatym człowiekiem. Po jego śmierci bogata wdowa zakochała się w swoim czarnym szoferze, Miltonie Deesie, który w chwilach wolnych od zajęć pisał wiersze i komponował piosenki.

W końcu Laura, stawiając odważnie czoło wszystkim przesądom, wyszła za mąż za Murzyna i zaraz zamknęły się przed nią w Nowym Jorku wszystkie drzwi. Pani Laura nic sobie jednak z tego nie robiła i opuściła Nowy Jork, przypuszczając, że na prowincji prędzej znajdzie ludzi, bardziej romantycznie usposobionych, którzy zrozumieją czym jest miłość i będą patrzyli przez palce na jej związek z Murzynem:

Stało się jednak inaczej. Gdzie tylko przyjeżdżała, tam była bojkotowana i pani Laura wraz ze swoim mężem przewędrowała niemal całe Stany Zjednoczone, nigdzie nie mogąc zagrzać dłużej miejsca.

W końcu małżonkowie osiedli w Jamajce, nowojorskim przedmieściu murzyńskim. Laura starała się nakłonić męża, aby pracował nad sobą, ponieważ z pewnością zrobi karierę jako poeta i muzyk. Murzyn robił co mógł, ale wszystkie jego utwory odrzucano, ponieważ biali wydawcy bojkotowali go za to, iż ośmielił się ożenić z białą kobietą i to jeszcze z przedstawicielką jednej z najbogatszych rodzin amerykańskich.

Laura starała się nakłonić rodzinę i przyjciół, aby uznali jej małżeństwo z Murzynem. Nie odniosło to jednakże żadnego skutku. Laura nie miała już sił dłużej walczyć i strzeliła sobie w skroń, ponosząc śmierć na miejscu.

20-lecie

komunikacji lotniczej w Polsce

W dniach 14 i 15 czerwca odbędą się w Warszawie uroczystości, związane z 20-leciem komunikacji lotniczej w Polsce, a 10-leciem istnienia Polskich Linii Lotniczych „Lot". Z okazji podwójnego jubileuszu lotnictwa cywilnego przybędą do Warszawy specjalne delegacje lotnicze z Węgier, Włoch i Jugosławii.

Program uroczystości przewiduje poza tym mszę polową, dekorację zasłużonych urzędników i pilotów przemówienie ministra komunikacji, i t. p.

Z okazji 10-lecia PLL „Lot" otwarta zostanie nowa linia lotnicza na trasie Gdynia — Warszawa — Budapeszt — Wenecja — Rzym. Pierwszy samolot opuści lotnisko w Gdyni w dniu 14 czerwca.

ŻĄDAMY POWSZECHNYCH ŚWIADCZEŃ NA ROZBUDOWĘ FLOTY WOJENNEJ!

Ile wynoszą dochody

jednego mieszkańca w różnych miastach Rzplitej

Skala dochodów zwyczajnych w odniesieniu na jednego mieszkańca w miastach polskich jest nader rozległa, od najniższych, wynoszących 3,68 zł. w Sasowie (woj. tarnopolskie) do 131.15 zł. w Bielsku. Na drugim miejscu, za Bielskiem, pod względem wysokości dochodów, przypadających na mieszkańca, znajdują się: Gdynia — 116,73 zł., Katowice — 92.03, Warszawa — 88,46 zł. i t. d.

Jeśli chodzi o wydatki zwyczajne na jednego mieszkańca, to największe sumy wydatkują również wymienione wyżej miasta, a mianowicie: Bielsko — 115,54 zł., Gdynia — 100,91, Warszawa — 85.18, i Katowice — 80,05 zł. Najniższe stawki wydatków przypadają na Sasów i Barysz (4,14 i 4,29), miasta na terenie woj. tarnopolskiego.

1914 Tadeusz Ryś 1918

PRZEZ KREW i ŁZY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O WOJNIE, BOHATERSTWIE i MIŁOŚCI

Aniela postanowiła uciec przed pułkownikiem von Szlenglem i udać się do Warszawy: usiłowała w przyjazny sposób uzyskać zezwolenie na wyjazd, gdy jednak von Szlengel starał się w chytry sposób pokrzyżować jej plany, zgodziła się udać do jego pokoju.

W tej samej bowiem chwili w umyśle jej narodził się nowy plan, który postanowiła urzeczywistnić jeszcze tego samego dnia.

Przypomniała sobie, że pułkownik posiada w swej walizce szereg blankietów paszportowych, jak również i dokumentów na fikcyjne nazwiska; dokumenty te potrzebne mu były dla jego wywiadu.

Jeśli uda się wykraść z jego walizki taki dokument — planowała Aniela — nie trzeba będzie czekać na łaskawe zezwolenie sztabu, albo samego pułkownika na wyjazd do Warszawy. Tej samej nocy wyjedzie. Pułkownik von Szlengel sam powiedział jej przecież, że ma w swej walizce mocne wino węgierskie... Aniela zdaje sobie dobrze sprawę z tego, o co mu chodzi... Ale niech się on przede wszystkim sam upije...

Szlengel dawno już czekał na taką chwilę. Był przekonany, że Aniela zapomniała w końcu o tym swoim narzeczonym, że przestała już rozpaczać po zgonie człowieka, którego on w tak łatwy sposób uśmiercił.

— O! — zawołał z radością — teraz znowu panią poznaję, panno Anielu!

Po przybyciu do swego pokoju, zdjął von Szlengel swój pas z rewolwerem, odpiął marynarkę, nakrył do stołu i zastawił go całym garniturem flaszek koniaku, likieru i wina węgierskiego.

Nie chcąc wzbudzić w nim podejrzenia, odezwała się pierwsza Aniela:

— Zaprosił mnie pan przecież, abyśmy napisali razem prośbę do sztabu o urlop...

— Od tego mamy zacząć? — roześmał się von Szlengel. — Przede wszystkim trzeba poprawić sobie humor i coś przekąsić...

Ale zanim jeszcze portier powrócił, dodał sobie von Szlengel odwagi: nalał pełne szklanki wina podał jedną szklankę Anieli:

— Za pani zdrowie, panno Anielu! Za nasze młode życie, i za ojczyznę!

I jednym haustem wychylił całą szklankę, podczas gdy Aniela zaledwie zmoczyła kąciki ust.

— Co takiego? Nie chce pani pić ze mną? Obraża mnie pani! — spoglądał na nią zdziwiony, krew w nim wrzała.

— Nie mogę teraz pić! — odrzekła Aniela. — Zresztą wie pan najlepiej, o co mi chodzi!

— Ach, tak — napełnił znowu swą szklankę — twarz jego nabiegła krwią, oczy zaszły dziwnym blaskiem. A więc bierze pani to na serio?

— Zna mnie pan już i wie pan, że nie lubię żartów — spoglądała mu Aniela prosto w oczy, wzrokiem pełnym pogardy.

— Niech pani napije się, niech pani coś zje — zapraszał uprzejmie von Szlengel. — To wszystko dla pani...

— Dziękuję...

— Nie ma pani potrzeby dziękować, niech pani napije się... Musi pani wypić... Prosit!

Aniela znowu zmoczyła tylko usta, i uważnie obserwowała, jak pułkownik upija się.

— Ależ, pani bojkotuje moje wino — zawołał von Szlengel, chcąc zerwać się z miejsca i zbliżyć się do Anieli. Był jednak już tak podchmielony, że opadł znowu na krzesło. — Ależ nie tak, panno Anielu, jak pić, to pić!

Wychylił znowu szklankę wina.

Zauważył, że Aniela nie tknęła nawet szklanki, zbliżył się do niej i usiłował przemocą wlać jej w gardło wino.

— Panie pułkowniku, niech się pan nie zapomina — zerwała się Aniela ze stołu, gotowa podjąć z nim walkę, jeśli zajdzie ku temu potrzeba.

— Jaka pani straszna! Jaka pni uparta — uśmiechał się pułkownik, a jej opór podniecał go coraz bardziej. — Nie zapomniałaś jeszcze o twojej polskiej świni — zmienił nagle ton.

Po tych słowach, Aniela odwróciła się do niego plecami, miała ochotę splunąć mu w twarz. Ten brutal śmie tak mówić o jej ukochanym Janku!

— Nie chcę dłużej przebywać z panem w jednym pokoju — zawołała zagniewanym głosem i zmierzyła go tak wrogim spojrzeniem, że krew zastygła w jego żyłach.

Aniela skierowała się ku drzwiom.

Pułkownik von Szlengel zagrodził jej jednak drogę, stanął przy drzwiach i odezwał się przyjaznym głosem, który nie mógł już jednak zamaskować jego brutalności:

— Ależ źle mnie pani zrozumiała, panno Anielu! Nie miałem tego na myśli... Czemu pani jest tak źle do mnie usposobiona? Czy nie zdaje sobie pani sprawy z tego, jak bardzo ją kocham? Dla pani tu przybyłem... Nie pojechałem do domu, tylko tutaj z panią... — usiłował ją objąć w pół.

— Proszę mnie nie dotykać — wyrwała się Aniela z jego objęć. — Teraz poznałam już pana dobrze, na wylot!

— Bardzo panią przepraszam, przepraszam — począł uśmiechać się, pragnąc ją przyjaźnie usposobić do siebie. — No, panno Anielu, napijemy się za pani zdrowie!

Ale pułkownik wypił teraz znowu sam. I chociaż Aniela przybyła tutaj z pewnym planem, musiała zeń zrezygnować, byle by czym prędzej wydostać się z rąk tego człowieka...

Pułkownik von Szlengel, aczkolwiek był już na wpół pijany, pilnie przyglądał się jej każdemu ruchowi, i bezustannie przepraszał ją:

— Nie miałem zamiaru obrażać pani, panno Anielu, pani nie jest przecież Polką, jest pani naszym człowiekiem, Niemką... Prawda?

— Nie, panie pułkowniku, jestem od stóp do głowy Polką — krzyknęła mu Aniela w odpowiedzi. — Do ostatniej kropli krwi, do ostatniego oddechu pozostanę na zawsze Polką...

— Cha, cha, cha! — roześmiał się czelnie von Szlengel. — Śmieszne to wszystko, i dziwi mnie, że tak mądra osoba, za jaką mam panią, w taki sposób mówi! Cha, cha, cha! Gdzież wy macie ojczyznę, gdzież wy macie wolny naród, żyjecie w niewoli...

— Bohatersko znosimy niewolę! — przerwała zagniewana Aniela. — Za wcześnie śmieje się pan! Czy zapominacie o tym, jakeście pod Grunwaldem dostali w skórę...

— Jaka pani jest piękna w gniewie — wychylił Szlengel znowu szklankę z winem. — Ale kocham panią, panno Anielu! Kocham panią i moją ojczyznę, Deutschland, Deutschland uber alles!

Von Szlengel był już teraz zupełnie pod działaniem alkoholu. Histerycznie wrzeszczał i nagle zwrócił się do Anieli:

— No, zaśpiewaj ze mną tę naszą wspólną pieśń!...

Aniela zauważyła, że pułkownik jest już zupełnie pijany i odrzekła mu z ironią w głosie:

— Ja znam inną pieśń... Jeszcze Polska nie zginęła...

(Dalszy ciąg jutro.)

Jerzy Marten

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomiejskiego

Pogrążona w ponurych rozmyślaniach Helena szła w stronę mostu, na którym panowało obecnie wielkie ożywienie: na jezdni roiło się od tramwajów i aut, a oba chodniki były pełne ludzi.

Helena nagle zatrzymała się. Nie zdawała sobie sprawy dlaczego to uczyniła. Czy dlatego, że bała się wejść na most, ponieważ wskutek tak wielkiego ruchu nie zdołałaby dostać się na barierę i wskoczyć do rzeki — ludzie natychmiast by ją zatrzymali; czy też dlatego, że chęć popełnienia samobójstwa nagle znikła.

Trudno ustalić, co przeżywa człowiek w tak ciężkich chwilach. Ale nie dość na tym. Helena zawróciła, doszła do przystanku tramwajowego i wsiadła do tramwaju idącego na Dworzec Główny. Uczyniła to wszystko zupełnie mechanicznie, nie zdając sobie sprawy z tego, co robi. Dopiero gdy wysiadła z tramwaju i skierowała się w stronę dworca, umysł jej zaczął pracować:

Co właściwie robi? Wraca na wieś? Ale do kogo? Do kogo?

Mimo to kupiła bilet i po pięciu minutach siedziała już w wagonie pociągu podmiejskiego.

—oOo—

Bartosz wpadł do kancelarii szpitala dziecięcego przy ul. Leszno zasapany i spocony.

— Czy sprowadzono tutaj dzisiaj niejakiego Janka Bartosza?

Lekarz spojrzał na Bartosza ze współczuciem i rzekł cichym niemal drżącym głosem:

— Przepraszam, czy jest pan ojcem dziecka?

— Tak...

— Dzisiaj sprowadzono tutaj pana dziecko...

— Dlaczego nie ma go więc na liście? — zapytał ze zdziwieniem Bartosz.

— Nie wciągnąłem go na listę — odparł dyżurny lekarz.

— Jak się czuje dziecko? — zapytał szybko Bartosz.

Lekarz milczał przez sekundę, a następnie zapytał:

— Kim jest kobieta, która przywiozła tutaj dziecko?

— Wychowawczynią, ale proszę mi powiedzieć, panie doktorze, jak się czuje dziecko?

Znów lekarz milczał przez kilka chwil, a następnie rzekł niemal szeptem:

— Nie mogliśmy niestety, już nic wskórać.

— Boże! Dziecko... Dziecko... Nie żyje?!

— Gdy wychowawczyni sprowadziła je była już martwe. Oświadczyła, że nie wiedziała, że ono już nie żyje.

Lekarz podsunął Bartoszowi krzesło, na które opadł bezwładnie. Łzy zabłysły mu w oczach. Stłumiony szloch rozdzierał mu piersi.

— Gdy wyjeżdżałem z rana do Warszawy, dziecko było zupełnie zdrowe — głos jego kapał się we łzach.

— Według wszelkiego prawdopodobieństwa dziecko zostało czymś otrute — rzekł lekarz. — Porozumiałem się więc natychmiast z policją, która przekazała sprawę do prokuratora.

— A co oświadczyła wychowawczyni? — zapytał Bartosz.

— Opowiedziała, że stoi przed zagadką, że nie może pojąć, co tu zaszło. Został nawet spisany protokół policyjny... Sprawa jest bardzo zagadkowa...

Przez dłuższą chwilę w kancelarii panowało przytłaczające milczenie.

— Kiedy odeszła stąd wychowawczyni? — zapytał Bartosz.

— O, już dawno.

— A więc dziecko znajduje się w prosektorium? — podniósł się.

— Tak. Przypuszczam, że jutro będzie znana przyczyna śmierci.

— Czy pan, panie doktorze, widział dziecko?

— Tak. Według wszelkiego prawdopodobieństwa zmarło ono na skutek zażycia jakiejś silnej trucizny.

— Trucizny? — powtórzył Bartosz półgłosem, jak gdyby mówił do siebie.

Zgarbiony z nisko opuszczoną głową opuścił kancelarię szpitalną.

Udał się do prosektorium i pogrążony w niemej rozpaczy, przypatrywał się martwemu dziecku.

— Janeczku, nie widzisz mnie? — płakało jego zbolałe serce. — Nie uśmiechasz się już do mnie? Nigdy już nie wskoczysz tatusiowi na kolana? Nigdy już nie obejmiesz?

Połykał łzy, ale nie odrywał wzroku od zwłok dziecka. Dozorca musiał mu wreszcie zwrócić uwagę, że nie wolno tak długo przebywać w prosektorium.

Milczący opuścił prosektorium. Jeszcze przez dłuższy czas błądził po spokojnej ulicy Oczki, a w końcu wsiadł do auta i podał szoferowi adres swojego warszawskiego mieszkania. Musiał teraz być sam. Ale i w mieszkaniu nie mógł znaleźć sobie miejsca. Poza tym chciał się zobaczyć z Heleną, dowiedzieć się od niej, jak doszło do tego nieszczęścia.

Pojechał więc na wieś. Zastał Helenę we łzach. Również i służąca cicho popłakiwała. A gdy wszedł do mieszkania, obie kobiety zaczęły głośniej płakać.

Przez dłuższą chwilę nie wymówił słowa. W końcu przerwał milczenie i rzekł:

— Dziś rano Janeczek jeszcze mnie pocałował i powiedział: „Do widzenia tatusiu". Co się stało z dzieckiem?

(Dalszy ciąg jutro)

ZLOT HARCERSTWA KIELECKIEGO

Dorocznym zwyczajem w Zielone Swiątki odbywa się Zlot Hufca Harcerzy Kieleckich.

I w tym roku w dniach 27, 28 i 29 maja br. w lesie wsi Cedzyny odbył się Zlot Harcerski.

Dnia 27 b. m. wyruszył Hufiec w liczbie około 500 harcerzy z parku miejskiego przez ulice miasta na teren Zlotu. Tegoż dnia rozbito namioty i urządzono wielki obóz.

W nocy odbyły się ćwiczenia nocne z udziałem wszystkich harcerzy.

Następnego dnia odbyło się nabożeństwo harcerskie w Leszczynach odprawione przez ks. prałata Zrałka — kapelana harcerskiego.

Po nabożeństwie odbyła się defilada wszystkich drużyn biorących udział w zlocie. Defiladę przyjmował prezes Zarządu Okręgu Kieleckiego wicewojewoda Lutomski w towarzystwie władz harcerskich.

Po defiladzie nastąpiło otwarcie Zlotu, którego dokonał prezes Lutomski. Poczym nastąpiło odczytanie rozkazu Komendy Hufca, w którym hufcowy przypomina o tradycji Zlotu, o szlachetnej rywalizacji i o znaczeniu Zlotu w obecnej chwili.

Następnie prezes Lutomski w towarzystwie ks. Zrałka i ks. Łapota, Wołoszyna i innych instruktorów zwiedził obóz, witany entuzjastycznie przez wszystkie drużyny.

Po południu odbył się bieg harcerski z przeszkodami na trasie, w którym wzięło udział 30 zastępców. Goście przybyli w wielkiej liczbie z Kielc z zainteresowaniem zwiedzali obóz, pochwalając jego urządzenie w tak krótkim czasie.

Wieczorem odbyło się wielkie ognisko, które zaszczycił swą obecnością p. wojewoda dr. Dziadosz — wielki protektor harcerstwa kieleckiego.

Dnia 29 bm. program zajęć dopołudniowych wypełniły wielkie ćwiczenia polowe o charakterze wojskowym. W ćwiczeniach wzięło udział 350 harcerzy.

Tegoż dnia po obiedzie nastąpiła likwidacja obozu i powrót do Kielc na godzinę 19.30.

Choć pogoda niedopisała chłopcy jednak imponowali gościom swą naprawdę harcerską postawą.

W każdym bądź razie święta spędzili przyjemnie, zdobywają moc wrażeń z pożytkiem dla Ojczyzny.

Smiertelny strzał

We wsi Gniazdów. pow. zawierciańskiego, Filipczyk Stefan ze Sniadowa zestrzelił z fuzji Słotę Szczepana. Między wymienionymi powstała sprzeczka, w czasie której Słota zamierzał kijem uderzyć Filipczyka i w momencie tym Filipczyk strzelił do Słoty, zabijając go na miejscu.

Egzaminy dojrzałości
w Liceum im. St. Kostki

Poraz pierwszy w życiu szkoły matura w roku bieżącym była stuprocentowa. Egzamin dojrzałości złożyli panowie.

Boszczyk Jerzy, Chmielewski Julian, Florczyk Bolesław, Gierowski Józef, Janiszewski Kamil, Jędryka Mieczysław, Kubicki Józef, Karbownicki Wiesław, Łapacz Stanisław, Łaszczyński Stanisław, Malik Mieczysław, Mikołajczyk Stanisław, Rozdół Stanisław, Sulikowski Zbigniew, Szczepański Jerzy, Tarka Henryk, Wojnowski Tadeusz, Zahorowski Jerzy i Zarzycki Tadeusz.

Kina kieleckie:

Czwartek Szeik
WF. i PW Chicago
Palace: Burza nad Bengalem
Casino Ukochany

Złóż ofiarę na F. O. N.

Czy jesteś już Członkiem L. M. K.



Drobne ogłoszenia



Ze sportu

SKS. „Rejak" — SKS. „Handlówka"

Dziś w sobotę dnia 3 czerwca na boisku WKS. rozegrano zostaną pierwsze w bieżącym sezonie międzyszkolne zawody piłki nożnej w których SKS. „Rejak" spotka się z SKS. „Handlówka".

Początek meczu o godz. 16-ej.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście str. 1-sza 50 gr. za tekstem str. VIII 40 gr., Ogłoszenia drobne 10 za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nieodpowiada.

Dział sportowy redaguje Zbigniew Strzębalski

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.